

Finlandia to wciąż dla nas dość intrygujący kraj, kojarzony z Laponią, Św. Mikołajem i ewentualnie konkursem skoków w Lahti. Jednak to także jeden z najbardziej innowacyjnych krajów na świecie, dzięki koncernowi Nokia i jego wielu firmom odpryskowym.

W Finlandii byłem pierwszy raz zimą w grudniu 2008 roku w ramach misji gospodarczej, ale program, oprócz szkoleń i konferencji, przewidywał także wiele atrakcji związanych z poznaniem regionu Środkowej Finlandii ze stolicą w Jyväskylä oraz Helsinek.

Finlandia zimą brzmiała pociągająco, ale szykowałem się do wyjazdu z pewnym niepokojem, zwłaszcza jeśli chodzi o odzież jaką miałem ze sobą zabrać na niskie temperatury jakie tam z pewnością panują o tej porze roku. Oprócz zmiany klimatycznej, ważną sprawą jest zjawisko tzw. białych nocy latem i praktycznie brak słońca w pozostałych porach roku. Zimą dzień trwa ok. 3-4 godzin. w grudniu rozwidniało się ok. 11.00, by koło 14.00 nastąpiło ściemnianie do szybkiego zmroku. Naprawdę odechciewa się wszystkiego w takim ciągłym półmroku, mimo że Finowie w miastach nie oszczędzają na oświetleniu ulic.

Jakże byłem zaskoczony, gdy w środku zimy dotarłem do Jyväskylä w środkowej Finlandii, a wszystkie ulice i chodniki były jakby dopiero co odśnieżone. Po nocnych intensywnych opadach śniegu, następnego dnia ulice i chodniki były znowuż czyste i suche jak w lecie. Okazało się, że są one po prostu ogrzewane! Innym symptomatycznym zjawiskiem wysokiego rozwoju były chociażby przystanki autobusowe, na których rozkłady jazdy wyświetlały się na dotykowych ekranach LCD. Tak sobie pomyślałem jak długo taki ekran wisiałby na przystanku w Polsce.

Problemem natomiast było kupno alkoholu i papierosów, podobnie jak w Szwecji obowiązuje tutaj coś na kształt prohibicji. Alkohol można kupić jedynie w wyspecjalizowanych sklepach. My smakowaliśmy lokalne trunki w pobliskim barze karaoke, gdzie podstawą dobrej zabawy było śpiewanie światowych przebojów po fińsku, którego nie znaleźliśmy. Można sobie wyobrazić jaki ubaw mieli obecni tam Finowie, gdy słyszeli przekręcone słowa w ich języku. Dopiero po jakimś czasie odkryliśmy, że można także zamówić sobie wersje po angielsku, ale z tym było już mniej uciechy. W barze zdarzali się prawdziwi mistrzowie, których po paru dniach udało nam się już dobrze poznać. Wydawało nam się, że niektórzy z nich śpiewają lepiej od oryginałów Michaela Jacksona, Celine Dion czy Madonny. Trudno się dziwić, że Skandynawowie osiągają takie sukcesy w konkursach Eurowizji.

Pewnego dnia wybraliśmy się w głąb kraju do Himos, które jest centrum narciarskim i turystycznym, ale my mieliśmy okazję zjeść wspaniałą gulasz z renifera w wiejskiej chacie przyrządzony przez parę

mieszkających w lesie Finów. Małżeństwo wyglądało na szczęśliwe i prowadziło coś w rodzaju gospodarstwa agroturystycznego, zapewniając szereg wiejskich atrakcji dla tzw. garniturowców. Jedząc gulasz przyglądaliśmy się jak Olu przyrządza w kociołku nad ogniskiem kawę w tradycyjny sposób, potrząsając co jakiś czas czajnikiem. Jego żona podała nam czarny napój wraz z przepyszny ciastkiem ze śmietanką, niektórzy żartowali, że śmietana też była od renifera, dlatego miała taki niespotykany smak.

Drugą część dnia spędziliśmy w Majakoski, w drewnianym ośrodku w samym środku lasu pokrytego śniegiem. Dojeżdżając tam zwróciliśmy uwagę, że przeważa tutaj zabudowa parterowa, a większość domów jest ogrzewana drewnem, którego wydaje się, że jest tam jeszcze pod dostatkiem. To tam podczas bogatej w lokalne potrawy kolacji, oczywiście z przewagą dań rybnych i jakichś papek w różnych kolorach, przybył do nas Święty Mikołaj. Podobno to ten prawdziwy z samej Laponii. Otrzymaliśmy prezenty, na które ponoć wszyscy zasłużyli, wśród których przeważały oczywiście maskotki muminków. Popijając sobie tradycyjnie ważonym piwem, w smaku przypominającym naszą serwatkę, nuciliśmy kolędy. Finowie śpiewali natomiast skoczne, tradycyjnie pieśni przy akompaniamencie muzyków grających na łyżkach stołowych.

Jeśli chodzi o kuchnię to niestety Finowie praktycznie nie mają swoich warzyw i owoców ze względu na aurę, a większość jest z importu. Nie jedzą też wieprzowiny, szynki czy schabowego tam nie uświadczysz. Nawet spotkaliśmy się z tym, że żartowali z nas nazywając świniojadami. Za to królują tu ryby, w tym przepyszne dzikie (nie hodowlane) pstrągi. Ceny są w Euro i to dość wysokie jak na polskie warunki. Ale przedsiębiorczy i innowacyjni Finowie potrafią sporo zarobić.

Bardzo ważną sprawą jest umiejętność współpracy i zasada partnerstwa w biznesie. Tego mieliśmy się tutaj przede wszystkim uczyć. Funkcjonuje tu wiele klastrów, w ramach których dotychczas konkurujące ze sobą podmioty nauczyły się współpracy i szukania kompromisu, aby razem osiągać lepsze efekty w biznesie. Do takich wielosektorowych partnerstw przyłączają się też uczelnie i samorządy oraz organizacje pozarządowe, co znacząco wpływa na efektywniejsze realizowanie strategii rozwojowych całej gminy czy regionu.

Skandynawowie rozwijają już u małych dzieci kreatywne myślenie, szukając liderów nawet w przedszkolu. Wraz z wiekiem następuje jeszcze większa indywidualizacja procesu edukacji. Przywiązuje się tu także dużą wagę do zdobywania wiedzy w praktyce, a nie jedynie w teorii. W Jyvaskyla byliśmy w Team Academy, gdzie młodzież pod opieką konsultantów prowadzi swoje firmy (reklama, sklepy internetowe etc.) płaci podatki a zyski zbierane przez 3 lata takich praktycznych studiów licencjackich, przeznaczają na podróż dookoła świata. Firmy

mieszczą się w boksach na dużej hali, gdzie na luzie młodzi ludzie uczą się biznesu w praktyce, a nie w ławkach szkolnych. Po 3 latach takiej nauki mogą kontynuować studia, albo rozwijać swoje biznesy. Na pewno znają marketing w praktyce, a nie w teorii z książek Kotlera jak nasi absolwenci.

Kolejnego dnia dotarliśmy do Helsinek, gdzie zimą panuje atmosfera świąt i całe miasto jest ozdobione muminkowymi wystawami, bo jak powszechnie wiadomo Muminki to fiński pomysł. Charakterystycznym miejscem stolicy Finlandii jest Plac Senaatintori (plac senacki), z pomnikiem rosyjskiego cara w centralnej części, gdyż zanim kraj ogłosił niepodległość w 1918 roku był częścią Rosji. Na cześć cara Aleksandra została też nazwana jedna z głównych arterii miasta Ulica Aleksanterinkatu. Wokół Placu Senatu znajduje się mnóstwo budynków klasycystycznych wartych uwagi.

Idąc na lewo w kierunku portu można zobaczyć Cerkiew Prawosławną na skale, wybudowaną z czerwonej cegły. W porcie natomiast ciekawie wyglądają łodzie rybackie, ale także niedaleko od nich olbrzymie promy pasażerskie. Ciekawą architekturą wyróżnia się też Dworzec Kolejowy z 1910 roku. Warto też zobaczyć Pałac Prezydencki z końca XIX wieku.

Szkoda, że na poznanie miasta mieliśmy tylko jeden dzień, bo na pewno jest tu jeszcze wiele do odkrycia. Po zakupie kawioru w różnych kolorach oraz maskotek reniferów, muminków i piesków husky dla dzieciaków musieliśmy się szykować do wylotu, aby wrócić przed Wigilią do domu. Żałowałem, że nie mogliśmy spędzić tam Świąt z całą rodziną, u nas wówczas wcale nie było śniegu.